

Kiedyś była to dziedzina życia odrębna od rolnictwa i – można powiedzieć – rolnictwo ją zniszczyło, przez wypalanie i wycinanie lasów. Bartnictwo to pozyskiwanie miodu poprzez hodowlę pszczół w puszczach i lasach, a więc naturalnym siedlisku występowania pszczoły miodnej (*Apis mellifera*). Obecnie byłby to dział gospodarki leśnej, a nie rolnictwa. Jest to nasza wielka, narodowa tradycja. Kto dzisiaj wie o tym, że w XV i XVI wieku w granicach Rzeczypospolitej było około miliona barci, a eksport wosku pszczelego i miodu był źródłem bogactwa dla całego państwa?

Można sądzić, że początki bartnictwa w Europie sięgają neolitu, a więc 5–6 tys. lat temu, kiedy ludy dotychczas wędrujące, żyjące wcześniej z łowiectwa i zbieractwa, zaczęły się osiedlać. Dla ludów wędrownych jedyną drogą pozyskania miodu było wypalanie i wybijanie całych roi, aby zabrać z nich wszystek miód i wosk. Osiedły tryb życia wymusił „współpracę” z pszczołami i zapoczątkował świadomą hodowlę. Nie można było wybijać w dziuplach pszczół, bo by nie wróciły do nich. Ludzie zauważyli, że można je hodować, wyszukując im siedziby, a później dłużyć w drzewach dziuple i zasiedlać je z pomocą królowych matek. Takie były początki bartnictwa w dziejach ludzkości. Pierwszą z metod hodowli opisał dokładnie Wergiliusz w *Georgikach* 30 lat przed narodzinami Chrystusa:

*Najpierw trzeba siedzibę wyszukać pszczołom zaciszną,
Iżby dostępu wiatrowi nie było (wichry przeszkodzą
Nieść do ula pożytek). Niech owce ni żwawe koźlęta
Kwiecia nie depcą w pobliżu i rosy niech z traw nie otrząsa
Gniotąc wyniosłe żdźbła, puszczona w pole jałowka
Niechaj nie grożą ulom zasobnym ani jaszczurki
Grzbiet malowany jeżące, ni żolny, ni inne też ptactwo,
Ani Prokne, co dłońmi swą pierś pokalała krwawymi
Niosą bo one zniszczenie, chwytając dziobem lecące
Pszczoly na smaczny karm drapieżnemu w gnieździe
potomstwu.
(Tłum. Zofia Abramowiczowa)*

Prokne symbolizuje w wierszu jaskółkę – w pełnym okrucieństwa micie, a jej siostra Filomela słowika – dlatego, że straciła język, aby mogła śpiewać. Ale wróćmy do Wergiliusza i jego pszczół. Dalej poeta zaleca, jak zatrzymać pszczoly w pożądanym miejscu:

*Otóż gdy tam i sam w przestworzu roje igrają
Przeszkódz wnet lekkomyślnym istotom w próżnej zabawie;
Trud to niewielki – oberwać jedynie królom skrzydółka,
Skoro zaś oni opadną, to nikt nie odważy się w górę
Frunąć lub w samym ulu napaścią wzniecać rozterki.
Niech je więc nęcą kwieciami szafranu tchnące ogrody...*

W *Georgikach* duża część Księgi IV poświęcona jest pszczołom. Ponieważ to piękny tekst, o wysokich walorach artystycznych, zacytuję jeszcze jej fragment:

*Wtedy unoszą się wciąż po polanach pszczoły, po gajach
Plon z purpurowych kwiatów zbierając i lekko w przelocie
Krople z rzeki chwytając. I czymś nieznanym radosne
Kolo potomstwa i gniazd się krzątają; wtedy też świeży
Wosk wyrabiają przemysłnie i miód zgęszczają dojrzale.*

Poeta opisuje pracowitość pszczół i pożytek, jaki przynoszą, a w *Eklodzie I* Bukolik także przyjemność z hodowania pszczół. Tak o niej mówi wierszem Melibeusz, zwracając się do starego do Tyrrusa:

*Będziesz u świętych strug cienistego chłodu zażywał.
Tutaj ten sam co zawsze od granic sąsiednich żywopłot
Karmiąc pszczoły hyblejskie wierzbowych bazelek okwiatem
Często łagodnym szelestem do drzemki znęci cię słodkiej.*

W *Eklodzie IV* dorzuci jeszcze takie zdanie: *Z twardych zaś dębów miód rosisty sączyć się będzie...* Jak widać, bartnictwo i pszczelarstwo od zawsze łączyły się ze sztuką.

To nie jedyny przykład z piśmiennictwa rzymskiego poświęcony pszczołom. Kilkadzieści lat po Wergiliuszu Lucius Columella w dużym traktacie *De re rustica* będzie radził w części ósmej Publiusowi Silwinusowi, jak postępować z pszczołami i innymi dzikimi zwierzętami.

O polskich miodach pierwszy napisze Gall Anonim w *Kronice polskiej*: „Kraj to wprawdzie bardzo lesisty, ale niemało przeciwie obfituje w złoto i srebro, chleb, mięso, w ryby i miód”, zachwalając dalej: „gdzie powietrze zdrowe, rola żyzna, las miodopłynny, wody rybne, rycerze wojowniczy, wieśniacy pracowici, konie wytrzymałe, woły chętne do orki, krowy mleczne, owce wełniste”.

Jednak bartnictwo na ziemiach polskich jest znacznie starsze niż *Kronika* Galla Anonima. Jak podaje Józef Banaszak: „Najstarszym dowodem archeologicznym barci wykonanej przez człowieka jest dąb wydobyty z Odry w pobliżu ujścia Małej Panwi. Miał on na wysokości 5 m nad systemem korzeniowym wykonaną ludzką ręką dziuplę dla pszczół. Wiek wydobytej w roku 1901 z dna Odry barci oceniono na 2030 lat; pochodziła zatem z przełomu epok neolitycznej i brązu” (Mazak 1975). Oznacza to, że bartnictwo na ziemiach polskich było bardziej zaawansowane w rozwoju niż w antycznym Cesarstwie Rzymskim za czasów Wergiliusza. Wskazuje na to datowanie znalezionej barci, która jest starsza od Wergiliusza o ponad 100 lat. Ponadto rzymski poeta zalecał szukanie naturalnych dziupli dla pszczół, podczas gdy nasi przodkowie konstruowali już własne barcie.

Pierwszą polską pracą poświęconą pszczelarstwu była *Nauka koło pasiek z informacjey Pana Walentego Kąckiego*



Kto dzisiaj zna takie polskie słowa, jak: chmal, dzienia, kószka, leziwo, oczkas, śniot, samobitnia? A to stare polskie słowa, związane z jednym z najstarszych zajęć ludzkich, dziedziną gospodarki związaną z osadnictwem, z bartnictwem, a dzisiaj – pszczelarstwem.

Anno M.D.C. XII w Komarnie u mnie Iana Ostroroga woiewody poznańskiego spisana, a wydana w 1614 r. w Zamościu. Nie ma jednak miejsca tutaj na omawianie tego tekstu, wymagającego wielu komentarzy i wyjaśnień.

Budowa barci nie zmieniała się przez wieki. Stefan Blank-Weissberg objaśnia konstrukcję: „Barcie wyrabiane (dziane) były przeważnie w sosnach, czasami jednak do ich wyrobu używano też innych gatunków drzew jak lipy, wiązy, jodły, świerki i dęby. Barcie dziane były najczęściej na wysokości od kilku do kilkunastu metrów nad ziemią, chociaż czasem niżej (2 m) lub powyżej (20 m). Drzewo przeznaczone na barć musiało mieć odpowiednią grubość. Średnica na wysokości piersi musiała wynosić co najmniej 1 m, gdyż inaczej pień mógłby łatwo ulec złamaniu przez wiatr. Zwykle sosny używane do tego celu miały wiek powyżej 120 lat. W celu przyspieszenia wzrostu drzewa wzniesiono, a jednocześnie, aby spowodować szybkie zwiększenie grubości pnia, drzewa bartne ogławiano, tj. ścinano im wierzchołki i przykrywano z wierzchu korą brzożową

Bartnictwo na ziemiach polskich było bardziej zaawansowane w rozwoju niż w antycznym Cesarstwie Rzymskim za czasów Wergiliusza. Wskazuje na to datowanie znalezionej barci, która jest starsza od Wergiliusza o ponad 100 lat.

lub deską, dzięki czemu unikano zamakania. Sama barć, inaczej *dzienia*, była to sztuczna dziupla w pniu drzewa, mająca około 1–1,5 m wysokości, 30–40 cm głębokości i 10–14 cm przy otworze, a 25–30 cm w głębi. Otwór barci w kształcie wysokiego prostokąta, nazywany *dłużnią*, znajdował się w przeważającej liczbie przypadków po stronie południowo-wschodniej pnia. *Dłużnia* zamykana była deską zwaną też *dłużnią* lub *zatworem*. Wylot dla pszczół czyniono w *dłużni* albo w pniu. Wewnątrz barci umieszczano w różnych kierunkach kilka lasek (*snozy*) podtrzymujących całą budowę pszczół” (Blank-Weissberg: *Barcie i klody w Polsce*, 1937). Dawna barć mogła pomieścić 30–50 tysięcy robotnic, czyli podobną ilość do współczesnych uli.

Jak trudna i niebezpieczna była praca bartnika, opisuje inny fragment książki Blanka-Weisberga, który zaczyna od opisu leziwa. Zwracam uwagę na język pełen słów i form gramatycznych używanych pewnie jeszcze zanim łacina pojawiła się w Polsce. Tak autor opisuje pracę bartnika:

„Leziwo składa się z właściwego *leziwa* i *leżaja*. Leziwo właściwe sporządzone jest z grubego powroza splecione-go w kształcie warkocza długości około 40 m, na którego jednym końcu sporządzony jest jeden do trzech węzłów. Drugi koniec przewleczony jest przez 4 otwory, znajdujące się po dwa na końcach deseczki długości 50 cm i szerokości 8 cm. Deseczka ta nazywa się *łaźbieniem*, *siadanką* lub *siedlanką*. Nawleczona ona jest na powróż w ten sposób, że wisi na nim jak gdyby huśtawka, a 4 kawałki powroza, na których jest zawieszona, łączą się w odległości 60 cm od niej. W miejscu tym przymocowany jest *koziółek*, zwany też inaczej *kluczką*, względnie *krukiem* (...) – odchodzą od niego cztery 60-centymetrowe części sznura do *łaźbiebia* oraz pięta, której długość wynosi ponad 30 m. Niekiedy, jak na przykład na Kurpiach, powróż powyżej koziółka zrobiony jest z taśmy zszytej cienkim szpagatem, z dwu w przeciwnym kierunku skręconych sznurów. Wtedy ta część sznura nazywa się *uzyskiem*, w przeciwieństwie do znacznie krótszej części końcowej, którą tworzy już tylko sznur pojedynczy zwany *chobotem* (...). *Leżajo* jest to sznur na ogół nieco grubszy i znacznie krótszy (około 15 m), na którego jednym końcu znajduje się krótka pętla, a którego drugi koniec jest na długości 9 m złożony na pół i zszyty w kształcie koła. Przy końcu tak utworzonej pętli wszyte jest tzw. *łągło*, to jest półkolista kawałek drewna, wygładzony na swej wklęsłej powierzchni, a z wyłobionym rowkiem dla sznura na całej powierzchni wypukłej. Chcąc wleźć na drzewo, bartnik przepasany pasem, boso lub w *postolach*, zakłada *leziwo* i *leżajło* na ramiona tak, że zarówno *łaźbie* jak i *koziółek* ma na plecach. Stojąc koło drzewa, na które zamierza się wspiąć, zarzuca on (*pacha*) podwójnie złożony uzysk na wysokości głowy, przekłada pętlę (strzemie), w którą wstępuje stopą i unosi w górę (...).”

Cytując ten ustęp, podkreślić trzeba dwie rzeczy: ciężar pracy bartnika, który idąc do lasu musiał dźwigać kilkadziesiąt metrów sznura, ale też znaczenie, urodę i etymologię wielu słów, których wyjaśnienie wymagałoby odrębnego szkicu. Jakże piękny jest ten język – prawdziwie polski. Dla przykładu podam, że *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego wyjaśnia, iż *dzienia* pochodzi od czasownika ‘dzienić’ – co oznacza drażyć w drzewie otwór na barć; dziać; i podaje przykład użycia z 1870 r. z „Tygodnika Ilustrowanego”: „Wolno im była, jak z dawna, wszelkie drzewo dzienić (dzień, otwór w ulu) albo drażyć do barci sposobne, tak w dębinie, jak i w sośninie”. Ciekawym słowem jest *kószka*. Jest to kosz lub koszyk ze słomy, pleciony dla pszczół, jednak intrygująca jest zamiana rodzaju męskiego: ten *kosz*, *koszyk*, na tę *kószkę*. Forma żeńska może wskazywać na prasłowiańskie pochodzenie tego słowa – koszka – koszać – bazia – kotek, które spożywano w święta pogańskie związane z obchodami wiosny. Z witek brzożowych też pleciono kosze i oba słowa mają ten sam rdzeń *kósz-*, *kosz-*, ale *kosz* znaczenie wcześniej poddał się latynizacji, stąd jego męska forma.

Z barciami wiąże się też pojęcie ‘bór’. Las, w którym znajdowało się 60 barci, nazywano borem; jeśli barci było o połowę mniej – las nazywano półborem. Bór był to więc las, gdzie była wielka obfitość pszczół – a że barcie *dziano* na dużych sosnach, zdolnych oprzeć się wiatrom, liczących ponad 120 lat, stąd zaczęto nazywać borami lasy, gdzie rosły sosny, i powstał związek frazeologiczny ‘bór sosnowy’.

Kronika Galla pisana była jeszcze w języku łacińskim, choć bartnictwo na ziemiach polskich rozwijało się już dawno i łacinie się opierało – czego dowodem są stare polskie nazwy i określenia, które zachowały się przekazywane z ojca na syna. Bartników polskich łaciny nie uczono. Pierwsze wzmianki na temat pszczelarstwa w języku polskim pojawiają się – a jakże inaczej – w poezji Jana Kochanowskiego. Przypomnę znany wszystkim fragment fraszki *Na lipę*:

*Tu zawładł chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły.*

O bliskości życia człowieka z naturą i rozwoju pszczelarstwa, czy też bartnictwa w Polsce świadczy inna fraszka Mistra z Czarnolasu, adresowana do wojewody wileńskiego, Mikołaja Radziwiłła: *Na pszczoły budziwiskie*:

*Patrzaj, jako płodnych pszczół niesłychane roje
Okladły, zacny panie, miodem ściany twoje.
Dobry to znak, jeśli Bóg dał wieszczą myśl komu,
Że dostatek i wieczne potomstwo w twym domu.* Posiadanie barci i obfitość miodu było w tym czasie synonimem dostatku – bo też sprzedaż miodu i wosku dawała duże dochody. Nadleśniczy z Człuchowa na Pomorzu wykazywał w 1773 r. 14 talarów 25 groszy przychodu z lasu i 507 talarów, czyli 35 razy więcej, z danin miodnych. Według źródeł historycznych eksport wosku pszczelego i miodu przynosiły Rzeczypospolitej w epoce Jagiellonów, dworowi królewskiemu i książętom więcej dochodu niż łowiectwo i eksport drewna razem wzięte. W tym czasie to właśnie las i pszczoły były największym źródłem bogactwa. W niektórych wsiach chłopci płacili daniny wyłącznie w miodzie – co wskazuje na rangę bartnictwa w całej gospodarce. Dość powiedzieć, że w granicach Polski ilość barci w puszczach liczono w setkach tysięcy, blisko miliona, a w okresie schyłkowym bartnictwa w Polsce, w czasach Królestwa Kongresowego, było ich około 70 tysięcy.

XVI–XVIII wiek to czasy, kiedy bartnictwo zaczyna ustępować pszczelarstwu we współczesnym rozumieniu. Barcie ustępują miejsca kłodom: *stojakom* i *leżakom*, słomianym *kószkom*, a wreszcie ulom i pszczelarstwo przenosi się z puszczy i lasów na pola i łąki. Wiązało się to z ubywaniem pierwotnych puszczy oraz wygodą pracy. Kłode, czy *kószkę*



można było ustawić w pobliżu domu, łatwiej dociepić na zimę, a dogłądanie barci wiązało się z pracą w lesie i wspinaniem się na drzewa, nawet na wysokość 20 metrów (do czego używano *leziwa*). Barcie w lasach jednak znacznie przewyższały kłody wydajnością – według różnych źródeł barcie w Puszczy Białowieskiej były od 10 do 20 razy bardziej wydajne od kłód i uli. Ta różnica wynikała stąd, że barcie wieszano lub ustawiano w lasach, gdzie pszczoły miały pod dostatkiem ziół i kwiatów, a przydomowe kłody czasem były znacznie oddalone od pożywienia.

Kłody też różniły się od siebie. Były *kłody stawki*, zwane czasem *korzennikami* – ustawione na drzewach w lesie, na ziemi lub w obejściu. Były *kłody na staniach* – czyli *dylach* drewnianych wkopanych w ziemię, i kłody na *sochach*, *paki*, *dziuplanki* i *bezdenki*, aż do pierwszych uli ramowych konstruowanych w drugiej połowie XIX w., a używanych obecnie.

Najstarszym polskim pszczelarzem znanym z imienia i nazwiska dzięki zachłanności i pieniactwu Mikołaja Reja, jest być może Hapon Borsuk, chłop ze wsi Hańsko koło Chelmną i Rejowca, poddany sędzi Andrzej Hańskiego. W Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Lublinie wśród materiałów źródłowych okresu staropolskiego znajdują się akta sprawy pomiędzy sędzią Hańskim a Mikołajem Rejem, który zabrał sędzi zboże ze wspólnego młyna, burzył kopce graniczne i wyłowił wszystkie ryby ze stawu. W aktach znajduje się też wzmianka o tym, że w 1563 roku Rej przywłaszczył 4 ule z pola należącego do chłopą. Rejowi czyn ten uszedł bezkarnie, gdyż korzystał z protekcji starosty chełmskiego i samego króla Zygmunta Augusta.

Mimo ogromnych tradycji, bartnictwo jako powszechne zawód zanikło w Polsce około 150–200 lat temu. Do jego zniszczenia przyczyniły się zakazy i ograniczenia ustanawiane przez zaborców jako kara za udział w powstaniach, wycinanie lasów, a także wojny światowe, w czasie których o barcie nie miał kto dbać i w następstwie prowadzono rabunkową gospodarkę. Ostatnich polskich bartników wymienia Stefan Blank-Weissberg w swojej książce z 1937 roku: Jana Walentukiewicza ze wsi Kobiełe w powiecie grodzieńskim, który liczył sobie wtedy 98 lat, bartnika Jana Burę i gajowego Benedykta Burę ze wsi Zapurwie z pow. grodzieńskiego. Przed wybuchem II wojny światowej bartników zostało zaledwie kilkunastu. Józef Banaszak w książce *Pszczoły i las* publikuje zdjęcia bartnika Filimona Waszkiewicza z 1948 roku i kilka zdjęć bartnika Jana Buszki z Puszczy Białowieskiej, z 1963 r. Być może byli to ostatni żyjący bartnicy po II wojnie światowej. Reszta

zginęła prawdopodobnie w czasie hitlerowskich pacyfikacji Puszczy Białowieskiej w 1941 r., po utworzeniu tzw. Reichsjägdgebietu.

Największym zagłębieniem miodnym na obszarze dawnej Polski były Bory Tucholskie. Tuż przed rozbiorami naliczono w nich 20 tys. barci. W Puszczy Knyszyńskiej było 7770 barci, a w Puszczy Białowieskiej – 6600 barci. Na Mazowszu było około 6000 barci. Sławne były miody kurpiowskie, a bartnicy z Puszczy Kurpiowskiej od XV w. zaopatrywali w swoje wyroby dwory książęce i królewskie od czasów *regale* wydanego przez księcia Janusza Mazowieckiego w 1401 r. W 1559 r. starosta przasnyski Krzysztof Niszczycki ustanowił prawo bartne, tzw. Przywileje Bartnickie, zwane też Statutem Niszczyckiego – który został zatwierdzony przez Zygmunta Starego, a rozszerzony przez Zygmunta III dekretem tykocińskim z 20 grudnia 1630 r.

W Puszczy Augustowskiej i Piskiej w czasie zaborów ilość barci spadła dziesięciokrotnie, do około 1700 w połowie XIX w. Nieliczne tylko dotrwały do lat 90., po kilka lub kilkanaście w Puszczy Knyszyńskiej, Piskiej i Augustowskiej. Najwięcej ich zostało w Puszczy Białowieskiej – około 100, z czego tylko kilkanaście zasiedlonych przez pszczoły.

Bartnictwo zaczęło się jednak w latach 90. XX wieku w Polsce odtwarzać. W Nadleśnictwie Augustów na początku lat 90. powstał program odtworzenia bartnictwa w czterech największych puszczach polskich. Dzięki środkom uzyskanym od Norway Grants i European Economic Area (www.norwaygrants.org) i pomocy baszkirskich pszczelarzy wybudowano, powieszono i zasiedlono pszczołami po 20 barci w każdej z puszczy. Celem programu jest przywrócenie zawodu bartnika i odtworzenie bartnictwa w Polsce, jako ważnej dziedziny gospodarki leśnej. Więcej informacji o projekcie znaleźć można na stronie <http://www.tradycyjne-bartnictwo.pl>.

Zachowane w Puszczy Białowieskiej barcie mogą mieć po 400 lat, konserwowane przez odporny na wodę wosk pszczeli, miód, substancje grzybobójcze zawarte w miodzie i wydzielinach pszczoł, naturalną żywicę.

Bartnictwo na ziemiach polskich było bardziej zaawansowane w rozwoju niż w antycznym Cesarstwie Rzymskim za czasów Wergiliusza. Wskazuje na to datowanie znalezionej barci, która jest starsza od Wergiliusza o ponad 100 lat.

Zwykła kłoda drewna wystawiona na wodę, mróz, słońce i wiatr, na działanie grzybów i mchów – zmurszałaby, rozsypała i zgniła po kilku latach. A barcie i kłody, nawet opuszczone przez pszczoły, trwają; zakonserwowane woskiem i propolisem opierają się czasowi – mimo że nie pamiętamy już bartników, ich twórców. To przykład architektury doskonale zintegrowanej z naturą, świadomej konstrukcyjnej myśli, która nie walczy z naturą, a stara się w nią wkomponować i korzystać z jej siły, mocy i mądrości. Architektury trwałej dzięki współpracy człowieka i pszczoł. Dziś powiedzielibyśmy, że to architektura

ekologiczna, tak modna obecnie. Tylko że ta myśl liczy sobie ponad 2000 lat.

Barciom, kłodom, kószkom i ulom ich twórcy i konstruktorzy nierzadko nadawali wyraz artystyczny, tworząc z nich rzeźby ukazujące świat bartnika, tajemniczy, barwny, przeniknięty duchem lasu, utkany z prasłowiańskich, puszczęzańskich mitów i wierzeń. Ten piękny, często niedostępny, zapomniany świat – na szczęście ocalał ukazany w fotografii. To również materialne świadectwa kultury polskiej i polskiej tożsamości – równie ważne co dwory i pałace budowane przez zachodnich, włoskich architektów, a nawet jeszcze od nich ważniejsze – bo własne i starsze od nich.

Ale to również ogromy wysiłek fotografa, który wymagał wielu miesięcy, a może wielu lat pracy. Łączny obszar lasów, ukazanych w tych zdjęciach, to blisko 300 tysięcy hektarów. Wykonanie zdjęć wymagało wędrówek po puszczach od świtu do późnego wieczora, bez względu na deszcz, śnieg, zaspę, błota, wiatr czy latem upał.

Zacząłem od poezji, więc i zakończę poezją, tym razem współczesną. Współcześni poeci nie poświęcają pszczółom tyle uwagi, co poeci rzymscy lub poeci renesansu, ale wrażliwości na piękno lasu, piękno puszczy nie ztracili. Zakończę więc fragmentem wiersza poety, który mieszka w samym sercu Puszczy Piskiej, w Praniu. To pierwsza zwrotka pięknej *Modlitwy o łagodność rosiczki* Wojciecha Kassa z tomu *Wiry i sny* (2008):

*Przylaszczki, fiołki, groszki wiosenne, zawilce, szczawiki
zajęcze, rogownice, mniszki lekarskie, pięciorniki gęsie,
złocienie, gajowniki, starzec jakubek i bluszczyk*

*kurdybanek –
tyle tego podczas krótkiej wyprawy w las. Patrzyłem na
mój cień,
jak się ociaga, jakby szukał zamieszkania w drzewie.*

O czym myśli poeta? Czyż nie o powrocie do barci, zamieszkania w *dzielni*? W innym utworze wiesz na drzewach wiersze jak barcie – zapraszając pszczoły do czytania: *Powiesilem wiersz na drzewie
a teraz nie pamiętam, dawno to było?
I nie jestem pewien, czy aby drzewo nie napisało tego wiersza.
Dziś pisało go jezioro napierające o świcie
poranna mgła snuła
a mrówka wlokła sosnową igłę jak myślnik.*

(z tomiku Bał, 2014)

Bo przecież poeta wie, że pszczoły czytają las, czytają kwiaty, czytają odbite światło. Prawdziwy bartnik z niego. W Praniu można się miodu napić z samym Konstantym Ildefonsem Gałczyńskim, który też miodów piskich próbował, czemu dał świadectwo: *Albo jesteś egipska królowa jak miód słodka i mądra jak sowa a ja jestem dla ciebie jak światło.*

(K.I. Gałczyński, *We śnie*) **■**



10 grudnia bieżącego roku odszedł nagle Bogdan Widera – dziennikarz radiowy, publicysta piszący pod własnym nazwiskiem, a przed laty podpisujący swe felietony w „Gościu Niedzielnym” pseudonimem Jarosław Starzyk. Związany był również z miesięcznikiem „Śląsk”, gdzie prowadził dział społeczno-historyczny, systematycznie też recenzował książki.

O Bogdanie Widerze (1947–2020)

BOŻENA CZĄSTKA-SZYMON

Był człowiekiem ogromnej wiedzy, erudytą, szczególnie interesowała Go historia Śląska. Jego twórczość cechowało duże poczucie humoru, ironia, a nawet kpina, w której odzwierciedlał się dystans do rzeczywistości. Miał lekkie pióro. Czytelnicy zaczęli lekturę tygodników oraz miesięczników zwykle od Jego felietonów i artykułów.

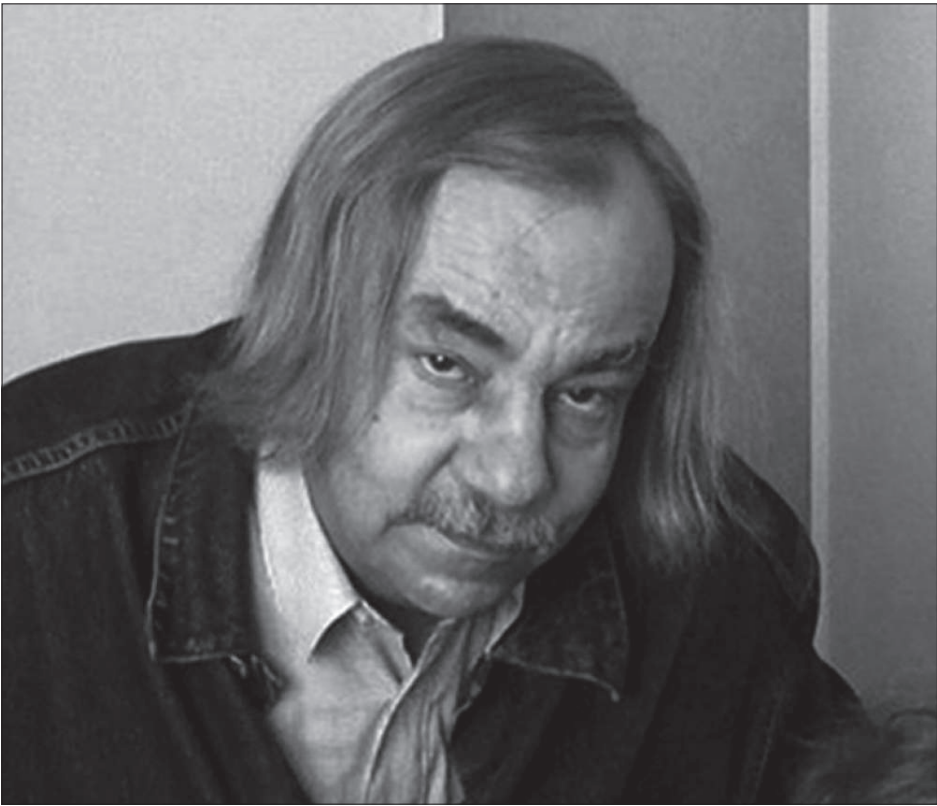
Współpracował – podobnie jak ojciec – z katowickim teatrem „Ateneum”. W Radiu Katowice prowadził przez wiele lat audycje, jednymi z najbardziej popularnych były te, które tworzył wspólnie z redaktorem Beatą Tomanek pt. „Czy to prawda, że...”. Przygotowywał wykłady z zakresu literatury współczesnej oraz psychologii od „Szkół bardzo wieczorowej”. Był postacią barwną

i charakterystyczną dla Katowic. Miał liczne talenty, był znawcą jazzu; szczególnie lubił L. Armstronga (stąd w jego audycjach tyle było znakomitej muzyki), dobrze grał na fortepianie i śpiewał, miał charakterystyczny niski ciepły głos. Nazywano Go redaktorem wszystkowiedzącym.

Duchowo bliskie Mu zawsze było Zaolzie. Był synem Wandy Gertrudy ze znanego cieszyńskiego rodu Stefków. Prawie wszystkich krewnych z rodziny matki zabrała Mu wojna. Po ojcu, Aleksandrze – folklorystyce, radiowcu i poecie – był Górnoślązakiem. Jego rodzina ze strony ojca, pochodząca z Rozbarku i Piekara, musiała po 1922 roku przenieść się na polski Śląsk. Dziadek, Ignacy, był powstańcem śląskim. Ojciec, znany folklorysta, prowadził przez lata w Polskim

Radiu Katowice audycje „Od Cieszyna do Gogolina. Gawędy, baśnie, legendy”, był autorem licznych książek. Obydwoje rodzice, zaangażowani podczas wojny w działalność podziemną, zostali przez Niemców aresztowani (Aleksander w Katowicach, Wanda na Zaolziu) i trafili do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Tam się poznali, a kiedy mamie udało się przeżyć obóz, a ojcu jeszcze dodatkowo marsz śmierci, pobrali się jesienią 1945 roku. Mieli dwóch synów. Obecnie żyje tylko wnuczka Magdalena z bliskimi.

Bogdan w okresie Solidarności wygłaszał prelekcje w kościołach diecezji opolskiej (np. w Bytomiu), zaś w stanie wojennym kolportował książki. Z pracy w radiu został zwolniony (podobnie jak wszyscy pracownicy) 14 grudnia 1981 roku i powtórnie Go do



FOT. ARCHIWUM RADIA KATOWICE

niej nie przyjęto, tak więc musiał wyuczyć się nowej specjalności i pracował w okresie grzewczym jako palacz. Ożenił się z Barbarą Grabską-Widerą, absolwentką katowickiej szkoły plastycznej oraz Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. Przeżyli razem kilkadziesiąt lat.

Pogrzeb śp. Bogdana Widery odbył się 15 grudnia przed południem. Chowało Go

dwóch księży: proboszcz parafii boguckiej i j.em. proboszcz parafii archikatedralnej, będący przez wiele lat duszpasterzem akademickim w Katowicach. W ostatniej drodze śp. Bogdanowi towarzyszyła rodzina, przyjaciele, koledzy z radia i redakcji czasopism, czytelnicy. Spoczął w grobie rodziców na cmentarzu ewangelickim w Katowicach. **■**